

### 3 ADWENTY CHRYSYTA (cz. 6)

#### MARYJA W ADWENTACH JEZUSA

##### A. Pierwszy adwent (w Nazarecie, a 9 miesięcy później w Betlejem)

„Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, między potomstwo twoje a potomstwo jej...” – słyszy wąż piekielny po zwycięstwie nad zniechęconą ludzkością, zakuwszy jej protoplastów w kajdany i ciesząc się ze straszliwych następstw grzechu pierworodnego aż do końca świata. Jednym z nich stała się śmierć ciała i zamknięcie dla ludzi Nieba, które otworzy (po śmierci na Golgocie) nasz Odkupiciel, „nowy Adam”, czekającym na nie w Otchłani. Jezus, na chwilę przed śmiercią, zwraca się do swojej Matki słowem „Niewiasto” jako do „nowej Ewy”-Współodkupicielki. Jest to znamienne, gdyż za moment w Jego ostatnim wielkim krzyku agonii zabrzmiała pierwsza sylaba słowa „Mamo!” (zob. „Poemat Boga-Człowieka” księga VI, dalej w skrócie PB-Cz).

Jeżeli uznać, że ludzkość żyje na ziemi 6 tysięcy lat (sam jestem obrońcą tej tezy), pierwszy adwent – przyjście – Mesjasza trwałoby 4 tysiące lat. Zakończył się... czym? Decyzją Boga pod wpływem wołania o przyjście Mesjasza, płynącego ku Niebu z serca i ust dorastającej Maryi, która przebywała od czwartego roku życia w świątyni jerozolimskiej, gdzie stała się najbardziej wykształconą w Izraelu kobietą. Reszty dokonał Duch Święty, czyniąc z Niej Stolicę Mądrości. Ufna, pełna nadziei i łez modlitwa Niepokalanej przebiła Niebo, które „spuściło Bożą Rosę, wylało z chmur Sprawiedliwego” jeszcze przed czasem, określonym przez biblijnych Proroków. Ten fakt naświetla nam sam Jezus w PB-Cz, tamże znajdujemy tę modlitwę błagalną Najświętszej Dziewczyny.

Ostatecznym zakończeniem pierwszego adwentu Chrystusa będzie Jego śmierć i otwarcie Otchłani dla Adama i Ewy oraz innych w niej czekających, a potem, po zmartwychwstaniu, wstąpienie do Nieba. Odkupienia ludzkości mógł dokonać – w naszym imieniu, płacąc za nas najwyższą cenę – tylko człowiek wolny od winy pierworodnej, ofiarując Bogu wyniszczenie samego siebie w duchu doskonałego posłuszeństwa. Jednak u boku „nowego Adama” musiała stanąć „nowa Ewa”, jak On niepokalana i jak On do końca posłuszna, a nawet Go poprzedzić, jak pierwsza Ewa poprzedziła Adama w grzechu. I właśnie to nastąpiło w Nazarecie po anielskim zwiastowaniu tej roli, jaką miała wypełnić Maryja, stając się Współodkupicielką u boku Odkupiciela – przez co...? Oczywiście przez swoje doskonałe posłuszeństwo Bogu, i to nie tylko odrzucając najmniejszy cień zła (tu wspomnijmy dialog Ewy z Wężem i kuszące ją „drzewo wiadomości dobrego i złego”), ale także od początku życia (nie dopiero od słów starca Symeona czy na Golgocie) przez posłuszeństwo jak miecz przenikające Jej duszę. Wypowiadając „Niech mi się stanie według Bożego słowa” doskonale wiedziała, że od tego momentu aż do Wielkiego Piątku będzie prowadzić swego Boskiego Syna na okrutną śmierć, gdyż doskonale znała księgi Proroków i Psalmów, więc drżała o Niego przez te wszystkie lata, zwłaszcza pod koniec Jego życia. Od razu Jego narodzenie wiązało się z cierpieniem Obojga, wprowadzie nie takim, jakiego doznają córki Ewy przy porodzie, lecz w środku mroźnej zimy musiała kąpać Dzieciątka w wiadrze dla zwierząt, łykając w grocie dym, a żłób dając Mu za kołyskę, nie mówiąc już o widoku Jego pierwszej krwi przy obrzezaniu, a potem o straszliwej nocy nagłej ucieczki do Egiptu.

Ale nie tylko w swojej duszy i wśród trudnych i bolesnych przeżyć składała Maryja Bogu siebie w ofierze za ludzkość, gdyż i ciało Niepokalanej, któremu nie należało się cierpienie, było okrutnie ranione. Jezus w swoim PB-Cz (w księdze VI) objawia nam tę tajemnicę, którą Maryja powierzyła Umiłowanemu Uczniowi: całe Jej ciało było poranione biczami spadającymi na Syna, a głowa cierniową koroną. Czyż wobec tego mogła nie być razem z Jezusem przybita do krzyża, a potem przeżywać w sobie przez 3 godziny Jego agonie?

Matka Chrystusa cierpiała dłużej niż On sam (PB-Cz księga VI i VII): doznała pocieszenia dopiero w poranek wielkanocny, całując rany Zmartwychwstałego, ale 40 dni później żegnała Go bolesnym jękiem, gdy unosił się ku niebu, a później przez długie jeszcze lata mieszkała z Janem w domku ogrodnika, ofiarowanym Jej przez Łazarza na zboczu Góry Oliwnej. Młody Kościół tego potrzebował, okazywała więc, jak zawsze, ciche heroiczne posłuszeństwo Bogu, co było pewno prawdziwym męczeństwem, wobec którego niczym była tęsknota za Niebem św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża (por. refren ich wierszy: „Umieram, bo wciąż jeszcze nie umieram”).

Na pewno dopiero w Niebie poznamy w pełni tajemnicę Współodkupicielki i będziemy nimi zaskoczeni. Wtedy też wnikiemy w następującą tajemnicę, objawioną Marii Valtorcie (spisującej PB-Cz):

w Niebie aż do końca świata, a więc aż do ostatniego ludzkiego grzechu, cierpieć będą Dwa Najświętsze Serca. Możemy przypuszczać, że potwierdzeniem tego są tak liczne wizerunki Jezusa i Maryi, obecnie opływające łzami (zwykłymi i krwawymi). Wiadomość z grudnia 2024: łzy zauważono na obrazie M.B. Częstochowskiej w katedrze w Łodzi.

### **B. Drugi adwent. «Eliasz przyjdzie i naprawi wszystko» (Mt 17, 11).**

Poprzednikiem Chrystusa przy pierwszym Jego adwencie był święty Jan Chrzciel, przygotowujący Mu drogę i wskazujący Go swoim uczniom jako „Baranka Bożego”. Choć zasięg jego działalności był niewielki, jednak rola, uwieńczona męczeńską ofiarą, ogromnie ważna. Jezus nazwał go „Eliaszem, który miał przyjść” (według zapowiedzi Proroków), a więc nadał tym samym pojęciu „przyjścia Eliasza” szerokie znaczenie, urastające do miary symbolu.

Gdy więc teraz oczekujemy powtórnego przyjścia Pana, stajemy wobec pytania, o jakiego „Eliasza” tym razem chodzi? Kto ma wypełnić wobec świata rolę „naprawiacza wszystkiego”? Chyba nietrudno się domyślić, że teraz chodzi o samą Maryję, Królową Nieba i Ziemi, Matkę Kościoła, Niewiastę „obleczoną w słońce” (skojarzenie z Apokalipsą oraz z cudem słońca w Fatimie 13 października 1917 roku)! To właśnie Ona, zapowiadając z całą mocą ostateczny tryumf swojego Niepokalanego Serca, musiała wtedy myśleć o zbieżnym w czasie „stworzeniu ziemi na nowo” (zob. Ap 21, 5), związanym z Paruzją czyli objawieniem się ludzkości Jej Boskiego Syna oraz o następstwach tego Jego powtórnego przyjścia. Choćby nawet Niewiasta z Apokalipsy uciekała jeszcze przed rzeką (rzeką zła?) z gardzieli Smoka, zbliża się moment, w którym ziemia wchłonie tę rzekę i dojdzie do oczyszczenia świata i zapowiadanego tryumfu naszej Matki i Królowej. Tym tryumfem w „nowym” świecie (który „zwiedzałem”) żyję od dziecka, za jego przyspieszenie ofiarowałem Bogu swoje życie jako wikary w parafii, która przeżywała nawiedzenie Maryi w cudownym obrazie (ok. 1978/9 r.). W roku 2012 powstał film – jakby „wywiad” ze mną – p.t. „Widziałem Nowy Świat”, a w r. 2019 wideo „Świadek Paruzji woła”. Jednak gdy dowiedziałem się więcej na temat Paruzji i Sądu Ostatecznego, nałożono na mnie restrykcje, bym o tym nie nauczał, i do nich się stosuję.

Rola Maryi w drugim Chrystusowym adwencie to temat ogromnie szeroki, nie na miarę naszego krótkiego rozważania. Nikt z ludzi nie potrafi objąć tego wszystkiego, co uczyniła Najświętsza Dziewica dla nas na ziemi, zwłaszcza w ostatnich stuleciach, przez tak liczne cuda, objawienia, przez otwieranie serc na Jej tak wspaniałą i owocną kult. Ile łask spłynęło na ziemię chociażby przez sam Różaniec oraz praktykę poświęcenia się Maryi w duchu św. Ludwika. Także niekatolicy, a nawet poganie, poznają w Niej swoją Matkę i po swojemu w ten kult (np. Pani Wszystkich Narodów – to Amsterdam, czy Kibeho w Afryce) włączają się. Niestety, jakże niewiele z tych Maryjnych skarbów, z tej skarbnicy łask czerpie teraz Kościół, jak bardzo je ostatnio lekceważy! Poznamy je w pełni i będziemy podziwiać dopiero w Niebie – tam bez końca będziemy za nie dziękować Miłosiernemu Bogu. Tu coraz częściej z ust coraz większej liczby księży słyszy się stwierdzenie: „To wszystko – te objawienia – nas do niczego nie zobowiązują, my mamy ewangelię i oficjalne nauczanie Kościoła”. A gdy jakiś ksiądz uchodzi za „Maryjnego”, koledzy odsuwają się od niego, a nawet go zwalczają. Takie mamy czasy.

### **C. Maryja a trzeci adwent Chrystusa («Przyjdę i wezmę was do Siebie...» – J 14, 3)**

A miało być tak wspaniale... Według planu Stwórcy nasze przechodzenie z ziemi do Nieba miało być najszcześniejszym, wymarzonym od dziecka momentem ziemskiego życia, wniebowzięciem, tryumfem, radosnym rzuceniem się na zawsze w ramiona Ojca, Brata, Przyjaciela! Tymczasem, wskutek grzechu pierwotnego, stało się coś przeciwnego: bunt – wstyd – ucieczka – izolacja od Boga – wreszcie (przez tysiące lat) czekanie w Otchłani na otwarcie Nieba. Zamiast bezpośredniego wejścia w Wieki i Światłość – przechodzenie przez ostatni demoniczny atak, żalobę, ciemności, lęk, niewiadomą, potem bolesny Czyściciel lub – dla nieochrzczonych – Otchłań.

Gdy dusza odłączy się od ciała i uświadomi sobie, że już do niego nigdy nie wróci, a cały świat, w którym żyła, już nie dla niej – musi czuć się chwilowo bardzo samotna, a może i zagubiona. Nie znaczy to, jak niektórzy niekatolicy twierdzą, że jakoby „nie umie trafić we właściwe miejsce i błąka się, niekiedy strasząc tym ziemian”, a nawet że „trzeba ją wyprowadzać”. Na pewno żałuje, że skończył się czas zasługi i już absolutnie nigdy nie będzie miała wpływu na kształt swojej wiecznej chwały. Wyrusza w jakąś

nieznaną drogę i podąża nią aż do momentu spotkania z Chrystusem jako Sędzią, który zadecyduje o jej dalszym losie. Czy w tej drodze nie potrzebuje kogoś bliskiego, na kim mogłaby się oprzeć? Czy, jak małe dziecko, w nieznanym sobie świecie nie potrzebuje matki...? O tak, nawet święci, z czystym sumieniem i pełnią zasług, rozglądają się wtedy za jakimś współzycielem!

Patron wychowawców młodzieży, św. Jan Bosko, długo opowiadał swoim chłopcom o zachwycającym spotkaniu w Niebie w swoim śnie-wizji ze zmarłym w wieku 12 lat wychowankiem, św. Dominikiem. Oto końcówka dialogu z nim:

«Powiedz mi, mój drogi Savio, co ci sprawiło największą pociechę w godzinie śmierci?»

«Jak sądzisz, co to być mogło?»

«Może to, żeś zachował piękną cnotę czystości...»

«Nie, w każdym razie nie tylko to».

«Może to cię radowało, żeś miał sumienie spokojne?»

«Dobra to rzecz, ale jeszcze nie najlepsza».

«Może nadzieja zbawienia była ci największym podtrzymaniem?»

«Nawet nie ona».

«A może świadomość, żeś sobie zgromadził skarb wielu dobrych uczynków?»

«Wcale nie».

«Cóż więc było dla ciebie największą pociechą w ostatniej godzinie...?» – spytałem go tonem błagalnym, zmartwiony, że nie udało mi się odgadnąć jego myśli.

«Oto odpowiedź: **tym, co mi przyniosło najwięcej otuchy i radości w chwili śmierci, była obecność potężnej i najmiłszej Matki Zbawiciela.** I to powiedz twoim synom. Niech nie przestają modlić się do Niej, dopóki im życia starczy»”.

Znana boliwijska mistyczka Catalina Rivas w broszurce „Boża Opatrzność” występuje jako świadek umierania kilku osób. Ważna jest tu dla nas rola Maryi. Gdy umiera w szpitalu człowiek ok. 60-letni, zbuntowany przeciwko Bogu i swojemu losowi, w ostatniej chwili spieszy do niego siostra zakonna, nazwana przez Pana Jezusa „wysłanniczką Mojej Matki”. Ta dwukrotnie podsuwa konającemu obrazek religijny, za każdym razem odepchnięty ze złością. Wychodzi na korytarz i odmawia za niego Różaniec wśród drwin jego krewnych. Następnie mistyczka widzi, jak w chwili odłączania się duszy od ciała rój mrocznych postaci rzuca się na nie, jakby chciały je rozszarpać, lecz odpędza je Ainoł Stróż, gdyż najpierw jego podopieczny musi stanąć przed Tronem Bożym i zostać osądzony.

A teraz umierająca matka. «Po jej lewej stronie, z tyłu, pojawiła się nowa grupa osób. [Byli to bliscy zmarli]. Potem ujrzałam, zstępujący z wysokości sufitu, chór śpiewających aniołów. Niebiańskie istoty poruszały się w dwóch szeregach, a zbliżywszy się, otoczyły nas kręgiem. Wyglądało to bardzo uroczyście. W pewnej chwili mama zwróciła się w stronę tych postaci: „Poczekajcie, muszę najpierw spojrzeć na Matkę Bożą!”. Wielokrotnie słyszała, że Matka Boża przychodzi po dusze, które w oczekiwaniu śmierci odmawiają Różaniec. [...] Nagle odezwała się: „Tam Ją widzę, tam jest! Zróbcie miejsce dla Mamusi! Módlmy się do Maryi o przebaczenie...”

W tej samej chwili zobaczyłam, jak Najświętsza Maryja Panna zstępuje z Nieba i zatrzymuje się w powietrzu nad łóżkiem mojej matki, z ramionami otwartymi w jej stronę. W jednej dłoni trzymała Ona białą szatę. Mama wyciągnęła rękę, jakby chciała coś wziąć lub tego dotknąć, ja zaś widziałam, jak Maryja uchwyciła jej dłoń. W owej chwili mama utraciła świadomość i po minucie zmarła. Natychmiast zobaczyłam jej duszę, która oddzieliła się od ciała i płynęła w górę. Skierowała się ku Najświętszej Pannie, która obiema dłońmi podała jej białą szatę. W chwilę później ujrzałam mamę odzianą w tę właśnie szatę. Maryja promieniała niezwykłą słodyczą, uśmiechała się i objęła mamę ramieniem. Ta uczyniła podobnie i oparłszy głowę na ramieniu Matki Bożej, uniosła się ku górze razem z Nią i całym orszakiem. Św. Józef obejrzał się w naszą stronę i dotknął dłoni św. Sylwestra, ten zaś pobłogosławił nas wszystkich, po czym obydwaj odeszli. Jezus rzekł do mnie uroczyście: „Opowiedz to światu, by ludzie poznali Łaskę, która towarzyszy umierającemu, gdy wspomagany przez innych odchodzi do Nieba. Skupienie musi być całkowite, część Nieba bowiem znajduje się wtedy na ziemi. W owej chwili sam Bóg odwiedza to miejsce”».

**BRAMO NIEBIESKA, MÓDL SIĘ ZA NAMI TERAZ I W GODZINĘ NASZEJ ŚMIERCI!**